Brzeżany, niedziela 19. maja 1907. Rok I.

GŁOS BRZEŻAŃSKI

wychodzi 4 razy na miesiąc.

Cena pojedyńczego numeru 10 gr.

Do moich wyborców!

Odzywam się do Was jeszcze w przededniu chwili ważnej, która ma pokazać, jaki plon wydała długoletnia walka o równość obywatelską.

Na mocy tej równości przysłuża Wam prawo zabrania głosu tam, gdzie się ważą losy narodów i Wasza dola.

Pobudki mojej kandydatury są Wam dobrze znane; zawezwano mię do służby w sprawie ludowej, więc staję, by jej oddać duszę całą. Z akcyi przedwyborczej w stosunkach z Wami wyniosłem wiele radości, nietylko z powodu okazywanego mi zaufania, które w razie wyboru mego zwiększy jeszcze brzemię odpowiedzialności wobec Was, — ale przedewszystkiem z powodu przekonania się, że lud dojrzał i stał się poważnym, uczciwym, świadomym żywiołem obywatelskim, który śmiało podnosi protest przeciw niewoli. Wierzę, że ten lud położy w przyszłości swą uczciwą ręką na szali postępu i wolności i zwycięży!

Poczytuję sobie jednak za obowiązek przypomnieć Wam raz jeszcze, że w ręku waszem spoczęła obecnie dzięki reformie wyborczej broń walna, której nie wolno dać rdzewieć, ani nie wolno jej oddać w rękę, coby się zwróciła przeciwko Wam samym, jak to dotąd bywało.

Nie chcę Wam narzucać mojej kandydatury, ale jeszcze raz wzywam Was do pomyślenia nad moimi przekonaniami i postulatami programowymi, które starałem się wszędzie osobiście rozwijać i na zadawane mi pytania odpowiadać. W tym też kierunku pójdzie moja praca w parlamencie w razie mego wyboru.

Wielkiej otuchy dodaje mi ta myśl, że przekonania moje są zgodne z Waszemi pragnieniami. Dowodem tego nietylko moje i Wasze doświadczenia, zdobyte na wiecach, ale i wspólne nasze prześladowanie przez te władze i czynniki, które dawnymi sposobami podstępu, groźby, ucisku i kłamstwa chcą zatrzymać wyłączne panowanie dla siebie, forsując swoich kandydatów. Liczą na Waszą pokorę bojaźń i zależność. Ludu! pamiętaj, że nie prosisz o **łaski** ale **żądasz** swoich **praw**! Pamiętaj, że **Ty** jesteś **żywicielem** narodu całego, że Tobie od władz należy się **opieka i poszanowanie Twojej pracy**, a władze, które zamiast tej **opieki** dają ci tylko **krzywdę i groźbę**, wykonują **bezprawie**! Jeśli dziś ulękniesz się przemocy, to tak, jakbyś na szereg lat podpisał kontrakt, który Cię krzywdzi na każdym kroku, a choć wierzę, że sprawa ludu w końcu zwyciężyć musi, to przecież szkoda każdej chwili, o którą się to zwycięstwo opóźnia.

A teraz odzywam się jeszcze do tych jednostek z pośród Was, które dla własnego marnego interesu zaprzedają sprawę swych braci. Na szczęście można ich policzyć na palcach, ale są — i odgrywają rolę Judaszów w swem mieście i wsi, zajmując się szpiegostwem i donosami. Ten, kto idzie uczciwie w imię swych przekonań, nie zdolny do takiej podłości, — jedynie ci, co **sprzedali** za srebrniki dolę swych braci. Ci niechaj się opamiętają! Niechaj głosują sami wedle ochoty, ale niech rzucą rolę donosicieli i szpiegów, bo ona jest ohydna, bo ona już przez całe życie uwiąże im jakieś łańcuchy u nóg, a przed oczyma rozsypywać będzie wzięte srebniki, piekące jak żar! Kiedyś z tamtego świata patrzyć będą na swe dzieci, które nauczone ich przykładem albo będą sprzedawać własne sumienie, albo przeklinać ich pamięć! Tych zaś wyborców, z którymi akcya przedwyborcza związała mię serdecznymi osobistymi węzłami, proszę, aby jakkikolwiek obrót sprawy wezmą, węzłów tych nie rozrywali.

Dzień wyborów już się zbliża szybkim krokiem. Idźcie do urny śmiało, z godnością i powagą!

Dr. Jan Hoser.



Polska i postęp.

Czytałem gdzieś słowa takie: Dla polskiej duszy niema innej drogi do Boga, jeno przez ojczyznę.

Jest to najlepszy wyraz tego, co nazywamy patryotyzmem, bo widocznie sprawa polska, to sprawa nietylko serca, nietylko rozumu i pragnienia potęgi i dobrobytu, ale sprawa polska, to sprawa naszego sumienia. Polak, wyrzekający się ojczyzny, grzeszy nietylko ludziom-współbraciom, ale grzeszy samemu sobie i Bogu. Gdyby tak nie było, naród nie byłby raz poraz zrywał się do boju o wolność, nie byłby wśród udręczeń i prześladowań dochował wierności swojej własnej, polskiej duszy; wszakże zawsze mógł był spokornieć i zadowolnić się byle ochłapem łaski zaborczych rządów, lub wytargować tyle, by ot módz udawać, że żyje. Ale

„powstańcy nie znają wiedeńskich traktatów,
nie wchodzą w układy z carami" —

w duszy polskiej gorzał zawsze bunt i bój nieustanny o wolną i niepodległą ojczyznę. I dzięki temu właśnie, że Polska spadła na nasze sumienie, którego ni ominąć, ni zapomnieć nie można, że na sumieniu zaborców ciąży nieodkupiona krew i męka polska, my żyjemy, my żyć będziemy i nieustannie się zbliżać ku wrotom Polski wolnej i niepodległej.

Lecz tyle powiedzieć, to mało. Gdy miasto się spali, ludzie odbudowują je piękniejszem i dogodniejszem dla wszystkich. Spaliła się Polska, a odbudować ją trzeba piękniejszą i dogodniejszą dla wszystkich. Wygnano nas z domu, lecz my na tułaczce uczyć się musim, jak po powrocie na nowo w domu urządzić się mamy. O tem nam zapominać nie wolno, a ktoby zapomniał, temu przypomni o tem — zbudzony lud. Bez polskiego ludu niema Polski, bez wolnego ludu niema wolnej ojczyzny, bez ludowej, powszechnej równości praw i ciężarów, bez powszechnej równości obywatelskiego głosu i szacunku niema Polski prawdziwej, niema narodu, jeno kłamstwo narodowe a krzywda. I przychodzi wielu ludzi ze sztandarem narodowym i woła: „Ludu! W Imię Polski przychodzę do ciebie, abyśmy razem szli do swojej ojczyzny!" A lud niech powie: „Otośmy polscy myślą i duchem, oto serca nasze pełne i ręce silne, — ale mów, jaka jest twoja Polska?"

* * *

Był czas, gdy imienia Chrystusa nadużywano do usprawiedliwienia wojen, podboju, grabieży i ucisku całych krain i ludów pod pozorem nawracania na wiarę i tępienia błędnych religii. Było wielu ludzi, którzy czynili to w dobrej wierze, nie wiedząc, jak bardzo mijają się z prawdziwym duchem Chrystusowej nauki, a także wielu, którzy czynili to świadomie, bo własny interes mieli na oku; a pozór był dobry, bo ktoby słusznie się sprzeciwił, potępiony zostałby jako wróg religii i Boga. Dziś rozum i ustawy zastrzegają każdemu wolność jego

2) Bajka nie bajka.

Hop ciup ciup po dolinie,
Hop ciup ciup ciup po lesie,
Nie pójdę ja do dziewczyny,
Bo mnie konik doniesie.

Baca przez okno patrzy. Dziewuchy z parobkami tańcą, a gazdynie za stołem siedzą i pięknie sobie piwo przypijają. Baca mówił, że dużo kwiatów po górach rozsiali, ale ci żaden człekowi tak miły nie jest, jak szklanica piwa.

Więc się do gazdów przysiadł. Jak się przysiadł, tak i został, a hale zaczęły mu się śnić.

„Oj hale hale nad halami,
Oj idą wichry ponad wami,
Oj idą wichry duchawice
Oj świecą tatry jak gromnice."

Baco, baco, ty śpisz a gdzie twoje owce? A owce do szopy wlazły i beczą, żeby kamienne serce poruszyły. Ale baca śpi, a juhasy też się na ziemi pokładły. Aż tu krzyk straszny się podniósł. Zewsząd zlatują się ludzie i krzyczą: „gore, gore!" A no naprawdę szopa gore. „Wypędzać owce, wypędzać owce!" Wyganiają je ludzie, ciągną biją, krzyczą, — nadaremnie! Wszystkie się tłoczą napowrót do ognia, a tu szopa się wali, belki lecą. Dwa tylko barany uratował Maciek Gwóźdź, bo je wziął siłą na ręce.

Oj owce, owce przyszło wam na koniec. Oj czemuż wyście swoim rozumem nie żyły ino bacowym. Oj ino kosteczki z Was zostały w szopie posiane. Oj baco, baco, gdzieżeś ty zaprowadził twoją chudobę! Płacz i lament! I tak zmarniał ludzki dobytek.

Wierzcie — nie wierzcie, co wam powiem. Przeszedł rok. Wyratowane z ognia barany coś bardzo zamyślone chodziły po świecie. Aż jednego wieczora, gdy dużo owiec zebrało się w szopie wyszły owe dwa barany na drabinę, a jeden tak zaczął: „Słuchajcie! Dobrze nadstawcie baraniego ucha." I nuż opowiadać o podróży z bacą na hale, o studni, o śmierci siόstr-owiec i o różnych, różnych rzeczach.

Owce bardzo kiwały głowami, chodziły wielkimi krokami po szopie, a kiedym przez szparę do nich popatrzył, widziałem, że jeden baran coś dużo przedkładał, wszystkie inne krzykiem mu odpowiadały, a drugi baran coś spisywał na kamieniu. Pewnie rozolucyę z wiecu owczego!

Jutro pójdę jej szukać w szopie, a jak znajdę to wam ją w następnym numerze napiszę. A może wy wiecie, co tam napisano? Bardzo was prosimy o odpowiedź. Wydrukujemy ją z radością.

religijnego wyznania, ale w podobny sposób nadużywa się wielu innych świętych haseł, które zamiast przewodzić wszystkim do dobra i postępu, zamiast panować nad uczciwością i rozwojem dusz, stają się narzędziem nieraz w ręku ludzi uczciwych, lecz ciasno i błędnie myślących, a nieraz nieuczciwych, samolubnych i dla społeczeństwa szkodliwych. Do haseł takich należą niestety słowa tak święte, jak Polska, naród, jedność narodowa. Przecież około tych haseł zgromadzić się powinno wszystko, co najcenniejsze i najzdrowsze w sercu każdego Polaka, przecież pod temi hasłami, gdyby utrzymane były w całej czystości i prawdzie, stanąć winien cały naród bez różnicy klas i stronnictw, bo sam ślepy instynkt musiałby ku nim popchnąć i gdyby nie istniały dziś, sam naród stworzyłby je jutro, gdyby dziś zamarły, jutro musiałyby powstać na nowo. Tymczasem jest inaczej. Hasła te kalano i brudzono tak, że w nielicznych tylko ustach mają swoją właściwą, świętą wartość.

Możnaby znaleść przykłady, że popełniano podłości, tłómacząc, że tego dobro ojczyzny wymaga. Wyrozumowano, że byle cel był dobry, to na uczciwość i godność środków oglądać się nie trzeba. Fałsz nie fałsz, kłamstwo nie kłamstwo, krzywda nie krzywda, byleby coś zdobyć dla Polski. Dla jakiej Polski? — pytam. Czy jest jakaś Polska, która potrzebuje krzywdy i brudu? Jeśli ten niby dobry skutek pozostanie, to gdzież się podzieje brud, jakim się ręce zwalały, by ten skutek osiągnąć? Przecież on także zostanie, jak grzech na sumieniu, a obrachunek prędzej czy później przyjść musi. Weźmy przykład. Widzimy, co się dzieje przy obecnych wyborach ze strony niektórych zwolenników konserwatywnego kandydata. Cóż on, cóż oni zdołają uczynić, aby zmyć krzywdy, jakie zadają, aby powetować nieufność, w jaką władze i instytucye publiczne popaść muszą, aby zadośćuczynić za zbrudzone i zdeptane ludzkie sumienie, które uległy czy strachowi, czy wódce? A przecież oni szczerze czy nieszczerze głoszą, że bronią Polski i jedności narodowej. Więc pytam, co z ust tych ludzi niesie ludowi owa Polska, owa jedność narodowa? Nawet wiary nie przyniesie, że im o polską sprawę się rozchodzi. Co przyniosła ludowi owa jedność narodowa, zasznurowana w dotychczasowe Koło polskie? Nieufność i nienawiść do dotychczasowej gospodarki. Czy w tej Polsce, w tej jedności narodowej jest rzeczywiście głos i wola ludu? Wszakże groźbą i przekupstwem chcą je pozyskać. A wreszcie jeśli ten lud zaniedbany był dotychczas w imię tej jedności i dziś w temsamem imieniu gwałcony jest i deptany, to czyż on, należy czy nie należy do tego narodu, czyli tylko ci są narodem, co mają władzę w ręku?

Nie przeczę, solidarne Koło polskie znaczyło wiele jako przedstawicielstwo polskiego imienia w zgromadzeniu narodów, w parlamencie — ale i nie przeczę, że żadna dyplomacya ani wysoka polityka nie powetuje tego, co zgrzeszono lub czego zaniedbano u siebie w domu i że nie dzięki zaborczym parlamentom zakwitnie życie polskie, lecz dzięki zoranym i zasianym łanom w sercu polskiego ludu. Zaborcze parlamenty, to tylko niejako pogoda, sprzyjająca owej robocie. Ale niechże tam, gdzie głos jakikolwiek podnosi się imieniem Polski, słychać będzie rzeczywiście głos niesfałszowanej woli narodu; dziś bowiem o ojczyźnie i jedności najgłośniej krzyczą ci nieliczni, w których ręku jest władza. Władza powinna w ręku ludzi na to tylko pozostawać, by mogli służyć, służyć powszechnemu dobru. Lecz nic tak łatwo nie sprowadza człowieka na manowce, jak właśnie władza. Najpierw rodzi się z niej zachowawczość, konserwatyzm, bo człowiek, nie chcąc z władzą się rozstać, lęka się wszelkiej zmiany, wszelkiej nowości. Szuka przeto ochrony u jakichś wyższych pozorów, usiłuje to, co robi, otoczyć blaskiem, coby dodawał powagi i posłuchu u innych. Dawniej tak nieraz zasłaniano się wolą, powołaniem Bożem, dzisiaj zapożycza się często świętości i uroku u sprawy narodowej. To dzieje się nieraz bezwiednie nawet, i rozumie się, że się dzieje nie zawsze, atoli niestety bardzo często, zwłaszcza w życiu niektórych stronnictw politycznych. I pierwszym strzałem, jaki się wymierza na przeciwnika, jest zwykle piętnowanie go mianem „zdrajcy narodowego, rozbijacza jedności“ i t. p. — a przeciwnikiem staje się niemal każdy, kto śmie podnieść głowę i iść własnemi drogami. Tak nawet utarły się nazwy „narodowych“ przeważnie dla konserwatystów i „postępowych“ dla obozu przeciwnego, który nie woła ciągle tylko „Polska! Polska!“ by inni kiwali głowami, lecz z walką o sprawę narodową nierozdzielnie wiąże walkę o rzeczywisty, powszechny postęp.

Cóż to jest postęp?

(Dok. nast.)

Zwyciężył lud

przy wyborach, które się odbyły dnia 14. maja w całej Austryi, z wyjątkiem Galicyi. Zwycięstwo jest większe, niż marzyły o tem nawet stronnictwa ludowe. W naszym kraju odbyły się wybory zaledwie w 16 okręgach wiejskich. Biadają pańskie gazety nad swoją kleską, że w zachodniej Galicyi wygrali ludowcy, we wschodniej zaś chłopi ruscy; rozpaczają, że w krajach zachodnich Austryi przepadli konserwatyści, nacyonaliści czescy i niemieccy t. z. Młodoczesi i Wszechniemcy, a w ogromnej liczbie wyszli z urny socyaliści (dotąd 56) i partye postępowe. Wybory odbywały się przy ogromnym udziale ludności; razem z rozszerzonem prawem wyborczem przyszło też zrozumienie ważności wyborów. Wybory odbywały się spokojnie, obeszło się bez macherstw, bo lud uświadomiony ze wstrętem odganiał nieuczciwych agitatorów i twardo stał przy zdobytych prawach. Wybrani dotąd zostali z pomiędzy ludowców włościanie: Jakób Bojko, Jan

Siwula i Antoni Paduch, zapewniony wybór mają Stapiński, Bomba, Madej, Krempa, a prawdopodobnie przejdą nadto Mleczko i Ciągło, nie licząc tych, którzy wyjdą z wyborów dnia 17. i 23. maja. Z innych stronnictw przeszli Ks. Kopyciński (centrum) Fiedler (narodowy demokrata), Zagórski (konserwatysta), Rusinów wybranych dotąd 5, jeden moskalofil, dwóch ukraińców, radykał Trylowski i Petrycki.

Gdy miano uchwalać równe i tajne prawo głosowania, głosili przeciwnicy reformy wyborczej, że lud nie dorósł do niego, że trzeba go uświadomić. A tymczasem lud jęczał w pętach, miał zakneblowane usta jawnością wyborów. Posłowie wybrani przez Starostwa i Magistraty i Kahały mieli być wyrazem woli ludu.

Teraz lud, gdy mu zdjęto kneble z ust przez zaprowadzenie tajności, gdy przepaskę nałożono na oczy tym, którzy przeprowadzają wybory, objawił swą wolę inaczej zupełnie, niż przedtem.

Konstytucya 3. maja.

„Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszom wszystkim myśli z nieba;
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie.
Tak Bóg czyni we wszechświecie,
Bo cel wieków — szlachetnienie!“

Zygmunt Krasiński.

O prawdzie zawartej w tych słowach dowiedziała się ludzkość niestety dopiero po wielu, wielu wiekach łez i narzekań na wszystko to, co psuło ten porządek Boży. Lepiej bowiem i łatwiej było żyć wysoko urodzonym i bogatym, źle zawsze było maluczkim: stara to, bardzo stara prawda, u wszystkich ludów, we wszystkich czasach stwierdzana codziennie. Długo musiał człowiek cierpieć, zanim poznał prostszą ścieżynę do prawdy. Tak było i z naszym narodem, trzeba było wieków, aby się pojawiło słoneczko prawdy.

Naród był wielki, władał daleko i szeroko, ale naród ten był długo chorym, brakło mu organów do życia, prócz tego jednego, który najwyżej wyrósł szablą i ręką rycerską t. j. szlachty.

Są jeszcze i dzisiaj narody, którym przewodzi w życiu tylko jeden stan, ale tak, że ten panujący stan innym organom nie odbiera życia; u nas wzięła była szlachta wszystkie dostatki i prawa, mieszczanin nie znaczył u niej nic, sama wstydziła się handlem trudnić; chłop poniżony i uciśnięty bez miary, był dla niej rzeczą i inwentarzem. Atoli dziwnem zrządzeniem losu, szlachta, która odbierała możność do życia innym stanom, nie umiała dać życia przedewszystkiem samej sobie.

Nie stworzywszy bowiem ani nad drugimi ani nad sobą silnego rządu, przywiodła cały naród do niewoli pod rządy trzech mocarzów i społeczeństw obcych nam ciałem, mową i duchem. Dopiero gdy chciwość złych sąsiadów pokazała jej dowodnie, nap jaką przepaścią stanęła, gdy równocześnie ludzkość wskazała sobie nową drogę postępu, gdy po ucisku jednych stanów przez drugie przyszło zastanowienie i odgadnięto wszędzie, że między członkami każdespołeczeństwa powinna panować nie przemoc, nie wysokość urodzenia, ale z przyrodzenia dane wszystkim prawo do swobodnego życia, zaczęła i nasza szlachta iść za zdobyczami wiedzy i uczuciami całej ludzkości; wszystko, co ludzkość miała w sobie złego, oraz wszystko, co nowe pokolenia dobrego przyniosły, złożyło się na wielką dla potomności naukę.

Stare błędy oraz chytrość i złość sąsiadów odpokutować musiała szlachta bardzo gorzko. Cały tej ubiegły XIX. wiek biła się o swoją ukochaną ojczyznę na całym świecie tak, że po tych dawnych, dobrych czasach, wiek bolesnych cierpień, bohaterów powstaniowych razem z lutniami ich pieśniarzy, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i wielu innych przejdzie jako wiek żelazny do kręgu gminnych opowieści. Po rozbiorze potęga nowych wyobrażeń kazała być szlachcie lepszą od innych; część jej przyszła do skarbnicy doświadczeń całych wieków, a zobaczywszy swe błędy, wyznała swą winę wobec Boga i potomności i „z największą stałością ducha“ wydała ustawę, która miała przygarnąć wszystkich do zagrożonej wspólnej ojczyzny-matki, ustawę, która miała podać rękę maluczkim, podźwignąć ich i obudzić do życia, uczynić chłopa człowiekiem według praw ludzkich, sprawiedliwych, według obowiązków chrześcijańskich.

Stało to się tuż przez ostatecznym upadkiem Polski, w dniu 3. maja 1791 r. na sejmie warszawskim. Wydano tam ustawę czyli konstytucyę, w której szlachta ustąpiła nieco ze swojej przewagi i wyrzekła się na przyszłość ucisku pańszczyźnianego.

„Długiem doświadczeniem — mówiono w tej ustawie — poznawszy zadawnione rządu naszego wady, ceniąc drożej nad życie wolność wewnętrzną narodu, chcąc oraz na błogosławieństwo, na wdzięczną pamięć współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć, lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze rozumiany, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy“.

Czcigodne to i głębokie słowa: „przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie!“ Cóż z poza nich jasno widać? Że dawniej było inaczej, źle, że trzeba, aby teraz i na przyszłość było lepiej i to właśnie dla tych pięknych, czcigodnych zasad; ten bowiem drugi powód, ten „nasz dobrze rozumiany interes“ postawiono na drugiem miejscu.

Podówczas wydano także ustawę, podnoszącą stan mieszczański i nadającą mu rozleglejsze prawa

Na tym sejmie szlachta zwyciężyła samą siebie, swoje przesądy, swoją małoduszność. Nad konającą ojczyzną zabłysło słoneczko i odkryło, gdzie szukać ratunku przed wrogiem. Ale na wzmocnienie słabego społeczeństwa nie było już czasu, zawziął się na nie silniejszy od nas wszystkich wróg i mimo protestu pożarł naszą ojczyznę. I tak ta piękna jutrzenka odrodzenia narodu zakończyła się burzą, a radość dnia 3. maja 1791 r. zamieniła się już w kilka lat potem w płacz, który po dziś dzień słychać nawet u małych dziatek, męczonych za wiarę i język polski. Coż chłopom dała konstytucya 3. maja? Na pierwszy rzut oka nie wiele, bo ani pańszczyzny ani poddaństwa całkiem nie zniesiono, ale jeżeli zważymy, że prawie nigdy tego podówczas jeszcze nie uczyniono, jeżeli zważymy, że dawniej był szlachcic nieograniczonym panem nad chłopem, a konstytucya zaprowadziła opiekę prawa publicznego i rządu, a dalej, że według słów powyżej przytoczonych miała szlachta zamiar „z największą stałością ducha“ pójść naprzód, przypuszczać należy, że bylibyśmy się już dawno odkrzepili i wyrośli na naród wielki i samodzielny, gdyby nam przemoc nie była weszła w drogę i nas nie zgniotła I dlatego twórcom konstytucyi należy się od wszystkich pokoleń uznanie i podzięka serdecznej pamięci; w drodze zaś do lepszej da Bóg przyszłości iść nam należy z tymi, którzy pragną wypełnienia tej wiekopomnej ustawy t. j. sprawiedliwych i ludzkich praw dla ludu w tem znaczeniu, jakie poda duch czasu, nurtujący coraz głębiej ludzkie serce, czas, który jest najlepszym mistrzem, obfitującym w doświadczenie całych wieków a zarazem czas nowych pojęć i form życia, odradzających ludzkość ku kręgom, coraz wyższych przeznaczeń.

Co się dzieje w świecie?

Jak w każdej mieścinie najdrobniejsza wiadomość błyskawicznie rozchodzi się między ludźmi, podawana z ust do ust przez kumoszki, tak w całym świecie w dzisiejszych czasach, kiedy już mamy telegrafy i telefony, to jest przyrządy przenoszące w jednej chwili pismo, albo głos na setki tysięcy mil, każdy ważniejszy wypadek, który się zdarzy w najodleglejszych nawet krajach, w tej chwili wiadomym jest całemu światu. Czasem nawet prędzej może wiadomość jakaś nadejść z Ameryki drutem, ułożonym na dnie morza, niż plotka z jednego domu do drugiego. I dlatego też w tym olbrzymim świecie czujemy się tak blizcy drugich, jakby ludzie w jednem, miasteczku, o ile czytamy gazety.

Będziemy się starali, w naszem pisemku podawać wam wiadomości o całym świecie; o wypadkach które zaszły w krajach nawet bardzo odległych od naszego, o ludziach mówiących innymi językami niż my, ale czujących tak samo.

W Rosyi, gdzie biały car i jego urzędnicy gnębią naszych Braci, dużo się zmieniło w przeciągu kilku ostatnich lat. Niedawno cała Rosya pławiła się we krwi, w jednym roku zostało skazanych na śmierć około dwa tysiące ludzi, i to po największej części nie bandyci, ale bohaterzy, którzy za sprawę ludu mieli odwagę pójść na śmierć pewną.

A iluż zostało zesłanych w krainę wiecznych mrozów, na Sybir, na dożywotnie ciężkie roboty!

W ostatnich tygodniach walka o wolność przybrała łagodniejsze formy. W Petersburgu, stolicy białego cara zebrał się po raz drugi parlament rosyjski, zwany Dumą, aby radzić nad poprawą stosunków w państwie. Pierwsza Duma została rozpędzona, bo nie chciała robić tego, co jej kazał rząd. Posłowie do drugiej dumy wybierani byli pod osłoną bagnetów, przekupstwami i szacherstwami, o których nawet w Galicyi nie mamy wyobrażenia. A jednak cóż się pokazało: mimo iż lud w Rosyi na ogół wziąwszy, jest mniej oświecony i biedniejszy niż nasz, zrozumiał ważność i znaczenie wyborów. nie zląkł się ani nahajek, ani bagnetów, bo go gniecie nędza i ból, jak i nasz lud i wybrał sobie swoich posłów, prawdziwych zastępców ludu. Duma składająca się z blisko 500 posłów jest wrogą carskiemu rządowi: tylko 100 posłów chciałoby w dalszym ciągu, aby nad narodem panował bunt i bagnet. Polaków jest w Dumie 46 i uchodzą oni tam za ludzi najinteligentniejszych, najlepiej obeznanych z pracami w parlamencie. Właśnie przed tygodniem wnieśli do Dumy projekt, aby Królestwo polskie, które najwięcej ucierpiało od urzędników rosyjskich, samo się rządziło, aby miało własny sejm, zarządzało swoimi szkołami, aby Polacy byli panami na własnem gospodarstwie, a nie dzierżawcami tylko, czyli aby miało samorząd wewnętrzny.

Do tego samego dążymy i my w Galicyi, ale podczas gdy jedni, mianowicie panowie, którzy rządzą teraz w sejmie, chcieliby samorząd zaraz uzyskać, to drudzy prawdziwi przyjaciele ludu powiadają: Najpierw wywalczymy sobie takie prawa w sejmie, jakie mamy w parlamencie; najpierw musi być zaprowadzone powszechne, równe, tajne i bezpośrednie prawo wyborów do sejmu, do Rady gminnej, do Rady powiatowej, najpierw usunięte być muszą rządy niesprawiedliwych włodarzy kraju a potem dopiero rozpoczniemy walkę o samorząd. Nikt przecież nie jest tak nierozsądny, aby się pozbywał praw w parlamencie z trudem zdobytych, a szedł znowu w niewolę panów w kraju.

W Królestwie polskiem jest lepiej, tam już nie ma takich różnic między panami a ludem i dlatego tam cały kraj woła jednym, wielkim głosem: chcemy samorządu we własnym kraju. Czy prędko przyjdzie do tego, trudno na razie orzec; w każdym razie w interesie samej Rosyi leży zgodzić się na

to, bo tylko wtedy państwo ma moc, gdy ludy wchodzący w jego skład, czują się zadowolone.

Są w Dumie posłowie, którzy dążą do tego, aby znowu została rozwiązana: jedni, siedzący w sali obrad po prawicy i stąd zwani „prawicą“ pragnęliby utrzymać rządy w swym ręku i tuczyć się zdzierstwami, drudzy, zwani skrajną „lewicą“ chcieliby rewolucyi, aby odrazu zgnieść katów. Dalej patrzący posłowie, tworzący t. z. centrum, środek, do którego należą i Polacy, pragną pracować w Dumie, bo widzą że „lepszy wróbel w garści, niż kanarek na dachu“ i na nich zwrócone oczy całego świata. Czy potrafią mimo tylu przeciwieństw doprowadzić do końca dzieło oswobodzenia ludów z ucisku i niewoli, przyszłość okaże.

O tem co się dzieje w samem Królestwie opowiemy innym razem.

Z ruchu wyborczego.

W całej Galicyi dzieją się także nadużycia wyborcze, że przynoszą prawdziwą hańbę tym, co je popełniają. Niema miasta, niema wsi, gdzieby wszystkimi sposobami nie wdzierały się to pieniądze na „zakupno głosów“ o to jakaś kara, zakaz, skarga, to przymus i wołająca o pomstę krzywda.

Magistraty, starostwa, rady powiatowe prześcigają się w tych środkach, aby potem zdemoralizowanych, zrozpaczonych, głodnych mieszczan i chłopów pchnąć jak stado do urny wyborczej za swym kandydatem. Trafiają się nawet całkiem bezwstydne szachrajstwa władz, jak n. p. w Ropczycach, gdzie starostwo przysłało karty głosowania już z napisanem nazwiskiem ks. Szczeklika.

Tysiące skarg idzie od ludzi całej Galicyi! W Redakcyi „Kuryera Lwowskiego“ wystawiono za oknem liczne dowody gwałtów wyborczych. Tłumy ludzi przypatrywały się z oburzeniem bezczelnym bezprawiom, dokonywanym w obliczu milionów.

Wielki wiec zwołany do sali „Gwiazdy“ wykazał, że komitet dla rozbojów wyborczych nie zginął, ale trwa w całej pełni, a nazywa się Rada Narodowa i jej organy: magistraty, starostwa rady powiatowe i całe szeregi jednostek marnych, chcących na barkach skrzywdzonego ludu ugruntować swoją władzę i własne nadużycia.

Płomiennie przemawiał na tym wiecu przeciw nadużyciom p. Dąbski, redaktor „Gazety Ludowej“ i postawił rezolucyę, potępiającą gwałty.

Szereg mowców wykazywał dowody nagonki na lud, usuwanie wójtów, nie idących pod bat starościński, doręczanie kart z napisanem nazwiskiem, fałszowanych legitymacyi, kart bez pieczęci urzędowej, odbieranie koncesyi, zamykanie sklepów, szynków, łaźni, nawet synagogi (Brzeżany).

Okręg Brzeżany - Chodorów - Rohatyn, nie pozostał w tyle za innymi. Pan starosta, magistrat, rada powiatowa ściągają do siebie pojedyńczo mieszczan i chłopów i bądź wywierają teror, bądź umizgami starają się ich skłonić do oddania głosów P. Dulębie. Mnóstwo się też rozchodzi z Brzeżan ukazów, nakazów kar, rozporządzeń naturalnie przeznaczonych tylko dla zwolenników partyi postępowych. Piwo i kiełbasa w ruchu. Władze te mają do pomocy w swych nadużyciach różne zdeprawowane jednostki. Codziennie też przychodzą wiadomości o krzywdach, popełnianych nietylko przez władze, ale pod ich opieką i przez owych pomocników jak np. p. Korzennego, który chcąc powstrzymać skargi sądowe za swe nadużycia popełnione np. na osobie P. Jabłońskiego odmawia pokrzywdzonym roboty i głodem chce ich zmusić do zaprzedania swego głosu.

Robota to straszna, bo nią kopie się na zawsze przepaść między ludem a klasą uprzywilejowaną, — przepaść, którą już wyżłobiły wieki, a którą mogła wyrównać dziś uczciwość, zrozumienie potrzeb ludu, szlachetność czynu, poszanowanie praw! Tymczasem wznoszą sobie owe warstwy uprzywilejowane swem postępowaniem poprostu mogiłę, w której spocznie ich panowanie.

Na Boga! przypatrzmy się teraz w czasie wyborów na obraz naszego kraju.

Z jednej strony idą ławą klasy uprzywilejowane, w wielkiej części księża, starostwa, magistraty, rady powiatowe, żandarmerya i policya, poprzedzeni naganiaczami płatnymi, a na przeciw nich lud poważny, spokojny, silny, idący po swoje prawa, które mu nadała reforma wyborcza.

Tymczasem w oczach jego drą owe władze ze śmiechem lekceważenia wszystkie przepisy, ustawy, jakby mówiły: „Przepisy i nakazy są tylko dla ciebie, motłochu, dla nas prawem jest tylko nasza własna wola.“ Tak więc te władze, które są postanowione dla pilnowania praw i które mają nauczyć lud ich poszanowania, łamią je i deptają! Na krótki czas, na krótki czas ta nasza swawola! Bo oto sami nauczycie ten lud deptać wszelkie prawa, nietylko pisane, ale prawa moralności, prawdy i sprawiedliwości w duszy ludzkiej złożone.

Jak będzie wyglądał lud bez tych praw? Do czego będzie zdolny? Gdybyście zdołali przeprowadzić swoją naukę bezecnego deptania wszystkich praw ludzkich i boskich, tobyście kraj cały zamienili w ogień i krew, bo do tego doprowadzają zawsze bezprawia!

Ale na szczęście w ludzie obudził się duch, co **Wam** będzie wzorem, **Wam** będzie nauką, **Wam** będzie przestrogą, Ten lud będzie budował fundament pod przyszłą ojczyznę, on swojemi rękami własnemi! — fundament z ciosowego kamienia, obrobionego własnem dłutem i własnym potem. Ale czy legnie w tych fundamentach pamięć dzisiejszych krzywd i czy uśnie w duszach ludzkich, czy się też będzie jak duchy potępione wlec przez wieki i zatruwać następne pokolenia?

List.

Nowy-York 1. kwietnia.

Sercem umiłowana Maryniu!

Oto dzisiaj 5 lat, jak słyszałam Twoje zapowiedzi w kościele brzeżańskim. Poczerwieniałaś wtedy jak róża; przed kościołem winszowali Ci potem znajomi dobrego zamęzcia. Byłaś ubrana w białą sukienkę z niebieską wstążką i białe kwiatki we włosach. Przy Tobie stał Twój Jaś i uśmiechał się do Ciebie, a Ty do niego.

Cieszyłam się niby Tobą, ale w sercu kłuło mię jakby cierniem, bo to szczęście Twoje zdało mi się czasem jak ten motyl, co ładny, kolorowy, świecący a ino wiosnę trwa i zginie. Aleś Ty mi powiedziała ze śmiechem: „Oj matusiu chrzestna! chwyciłam ci szczęście to i będę trzymać!“

„A trzymajże moje dziecko, ino uczciwie“, powiedziałam ci i odjechałam z mężem w świat za robotą. Dużo ja się napatrzyłam różnym rzeczom i nadziwowałam dość. Jechałam bez szerokie morze, a co fala okrętem cisnęła, jakoby mi w serce kto dźgnął! To tęsknota za krajem tak mi rozpierała piersi, za ziemią, com po niej od maleńkiego dziecka chodziła, za tą murawą z białemi stokrótkami i za moją chatą z żywopłotem.

Oj dolo, dolo, gdzież mię ty niesiesz, mię ty kołyszesz na tym okręcie? A dola zaniosła tu, do Ameryki. Dostaliśmy robotę w niespełna miesiąc i tak już 5 lat przędziemy bawełnę, a cent do centa składamy, by dług na gruncie wypłacić i wrócić do ojczyzny.

Dziś święto. Słońce tak świeci jasno, jak wtenczas, w twoje zapowiedzi, i taka się nas też gromadka Polaków zebrała przed polskim kościołem, a mnie się Ty Maryś przypomniała jak żywa z przed 5 lat i tęsknica mię za gardło chyciła. Przychodzę do domu i zastaję list od Ciebie, a w nim, mój ty Boże, ino łzy, a łzy, narzekania a skargi. Maryś, Maryś, tyś że to ta sama? Bodajbym była dnia tego nie doczekała i tego Twojego żalu i tego Twojego czarnego smutku, co się literami krwawemi tak skarży żałośnie. Jaś Cię nie kocha już, ucieka z domu, powiadasz? Nie da dobrego słowa nie popatrzy, obiadu nie skończy, ino łyżkę rzuci a podeprze głowę i tak się zaduma, że nie wie o świecie? Coś w tem, moja Maryś, być musi.

A zaglądnijno ty w swoje sumienie, czy tam nie znajdziesz jakiego robaka, co Wam szczęście zgryzł, a młodość stoczył na próchnicę? Może Ty sama temu winna? Bo widzisz Maryś, szczęście ludzkie to naprawdę kruche, jak to szkło w szybie. Nieostrożnie się z nim obchodzisz, to pryśnie w tysiąc kawałków. Albo jest, jak ten kwiat, co póty kwitnie, póki go podlewasz, a nie żałujesz, choćby i z dalekiej krynicy wodę nosić przyszło. Ej Maryś, Maryś, a możeś Ty sama w to szkło uderzyła a możeś ty przestała na ten kwiat wodę z krynicy czerpać? Dużom ja się napatrzyła ludziom i nauczyła wraz z moim Pawłem, a dzisiaj wiem, że szczęście, to sam człowiek w swoich piersiach nosi, albo je sam z nich wyrzuca. Ileż to razy tak się dzieje, że dziewczyna przed zamężciem łagodna, uśmiechnięta dla narzeczonego, czysta, wystrojona, że aż oczy chwyta; po ślubie zupełnie się zmieni. Nie ma dla męża ani uśmiechu, ani wesela, ani dobrego słowa. Kiedy przyjdzie spracowany z roboty wyjdzie doń nieuczesana, w brudnem ubraniu i dalejże wywodzić wszystkie skargi i wszystkie złości nań wylewać. Obiad mu poda źle ugotowany, na brudnej misie, na niemytym stole a przyprawi tylko złością i krzykiem. Jemu się pot z umęczonego czoła leje, chciałby odetchnąć, chciałby odpocząć — a gdzież tu odpoczynek wśród swarów, dymu i brudu? A wieczór znowu to samo. A on biedak patrzy i oczom nie wierzy, że to ta sama kobieta, co mu była tak umiłowana. Zabiera się więc z domu raz i drugi to do sąsiada, to do karczmy i tak się szczęście rwie, jakoby słaby nić ciągnął i urwał.

A wiesz ty, Marysiu, na co to Pan Bóg kobietę na świat stworzył, na co jej dał serce niewieście ckliwe i czułe, a często i urodę? — Na to, aby była dobrym aniołem ziemi, żeby była mężowi pomocą, podporą, dobrą duszą, przyjaciółką w każdej doli. Źle obojgu, bieda gniecie, to do biedy niech ona nie dodaje narzekań i swarów, ale niech go swem sercem podpiera, ucisza, uspokaja, a pracuje wedle sił razem. Wychodzi on na robotę, a w domu są dzieci i gospodarstwo, to niechaj pilnuje wszystkiego, jak oka w głowie, bo to przecie wspólne szczęście i wspólny dobytek, a chatę niech czysto trzyma i ochędożnie.

Żebyś ty Maryś wiedziała, jak to po innych krajach czysto w domach i chatach, żeby się w nich przejrzeć można jakby po zwierciedle. Brud w chacie, to przekleństwo. Niema tam ani zdrowia, ani dostatku, ani radości. Człowiek koniecznie potrzebuje dla swego serca czegoś, coby mu przypominało to niebo nad głową, tę zieleń na łące, ten śnieg po polach, ten miesiączek, co płynie po niebie. A choć sam nie wie o tem i nie myśli, to mu jednak bez tego wszystkiego tęskno żyć i źle. Więc niech żona nie skąpi bielutkiego wapna na ścianę i kwiatków na oknach, niech przez czystą szybę słońce śmieje się ku dzieciom, bo to ich prawo.

Przyjdzie ci mąż do domu, postaw mu smaczny obiad na czystym stole; a choćby to były same ziemniaki lub kasza, ale dobrze oskrobane, dobrze ugotowane, nie przypalone, nie przysmędzone, to zje z ochotą. Jak mu to przyjemnie, gdy zobaczy żonę gładko uczesaną, w czystym fartuchu, jak się łagodnie krząta po domu.

Opowie jej, co widział, co słyszał, czego się o świecie dowiedział, a ona go posłucha uważnie, współczuje, pocieszy. Przekona się wtenczas, że ma

drugie serce dobre i kochające w chacie i milsze mu będzie życie przy tem sercu, niż Bóg wie gdzie.

Ja nie wiem, Maryś moja, czy Tobie to wszystko potrzebnie opisuję, bom cię przecież od 5 lat nie widziała od ślubu, ino mi te twoje łzy w liście kamieniem na piersi zaległy, więc piszę a piszę a może wśród tego pisania jakowaś rada dla Ciebie się przyda. Ty wiesz, żeś mi jakby własna córka, — żem cię chowała od maleńkiego, że dla Ciebie grunt i chudobę oddamy po naszej śmierci, więc sobie nie przykrz pisania matki chrzestnej.

Jeszcze jedno moja Maryś. Jak się idzie za mąż, to się myśli że chłopak kochany jest jakby z cukru. Samo w nim dobro i słodycz. A to tak nie jest. Każdy człowiek ma błędy różne, więc może je mieć i twój Jaś. Ale żona, moja Maryś, musi być tym dobrym aniołem w domu, co ino zawsze do prawego ucha szepce, jakem cię to za dzieciństwa uczyła. Staraj się go zmienić mądrem słowem, miłością, a zawsze ku dobremu prowadź, — złego nie pochwalaj nigdy. Choćby się i oburzył z początku na ciebie, to cię musi szanować, a potem będzie na ciebie patrzył, jak w katechizm, w którym zawsze naukę pożyteczną dla siebie znajdzie. Tylko to wszystko zręcznie trzeba robić, aby nie znudzić, a życiem swojem najlepszy dawać przykład. Nie umiem ja ci, moja Maryś, tak wszystkiego dokumentnie powiedzieć, co czuję w sercu, a tylko to wiem, że kobieta musi kawałek nieba w duszy nosić, aby dobrze było na świecie.

Odpisz, Maryś, a wyspowiadaj się przedemną tak uczciwie i szczerze, jak to dawniej bywało. Panu Bogu pomódl się z głębi serca, co uważasz, to w sobie zmień a może już po roku inne listy będą od Ciebie przychodziły. — Pozdrawiam cię z dalekiego kraju, przez góry i morze, przez tę tęczę, co z niego wodę pije, przez moją tęsknicę, co płynie zawdy ku Wam.

Bogu Was polecam

Matka chrzestna.

A nasze pola już się tam zazieleniły? Obieliliście chatę pod wiosnę? Pilnuj jej, Maryś, jak swojej własnej. Czasem mi się za jaskółką polską albo za wróblem tak przykrzy, jak dziecku. Już ino dwa lata na obczyźnie!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Maryan Karpów. Z Drukarni A. Cichockiego w Brzeżanach.